


- 
- Artur Andrus w Utrechcie
 - Polskie kino historyczne
 - Las bez tajemnic

100 YEARS OF POLAND'S REGAINED INDEPENDENCE

POLISH HISTORY IN FILM MASTERPIECES



16-24 November 2018

**Filmhuis Den Haag
Filmhuis Lumen Delft
Filmhuis Griffioen Amstelveen
Verkadefabriek Den Bosch**

Art. P. Kowalski

**Learn more:
www.poolspodium.org**





ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy. Tak, to już jesień. Po tak upalnym lecie dla jednych ulga, dla innych żal, że to już koniec pięknej pogody. Ale czy na pewno? Kolory, którymi nas jesień obdarza, rekompensują słońce i chłód. Obserwujemy bacznie naturę i cieszymy się zatem z każdej pory roku.

Listopad to też szczególny miesiąc, zwłaszcza w tym roku. Rok 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Z tej to okazji Stowarzyszenie Filmowców Polskich przygotowało przegląd polskich filmów fabularnych związanych z idea

walki o wolność. Można będzie zobaczyć je w kilku holenderskich kinach. Scena Polska w Holandii i Ambasada Rzeczypospolitej w Hadze zapraszają.

Scena Polska ma też niespodziankę dla miłośników teatru i kabaretu. W niedzielę 9 grudnia w teatrze Kikker w Utrechcie wystąpi Artur Andrus. Z pewnością będzie to niezapomniany wieczór...

Wracamy też do wspomnień z minionych wydarzeń w których, jako Scena Polska, braliśmy udział m.in.: w 42 Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni i „Las Bez Ba-

rier” – 9. Spotkaniu osób z MS w Nowej Róży.

Powoli zbliżamy się do wydania setnego numeru naszego kwartalnika „Scena Polska”. Chętnych do opisanego swoich wspomnień z imprez Sceny Polskiej lub po prostu, pragnących podzielić się swoim talentem literackim zapraszamy do współpracy.

Prosimy pisać do nas na adres:

poolspodium@gmail.com.

**MILEJ LEKTURY I POGODNEJ JESIENI
ŻYCZY
REDAKCJA**



SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 3(96)/2018 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schrotten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Na zdjęciu Artur Andrus, fot. Honorata Karapuda

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



43. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych

43.  FPFF

www.festiwalgdynia.pl
@FPFFGDYNIA #43FPFF

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Właściwie zanim rozpoczął się festiwal filmowy w Gdyni wiadomo było, że „Złote Lwy” jury przyzna filmowi „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego. Publiczność i krytycy filmowi też nie mieli większych wątpliwości. Wyciąg po nagrody rozegrał się pomiędzy pozostałymi, bardzo dobrymi filmami konkursu głównego. Nagrodzone najlepsze filmy, chociaż szkoda, że nie ma więcej Lwów bo tak naprawdę, to nie było w tym roku złego filmu. Kolejne nagrody otrzymali:

- „Srebrne Lwy” – film „Kamerdyner” w reżyserii Filipa Bajona, Nagrodę Specjalną – reżyser Wojciech Smarzowski za film „Kler”, Nagrodę Specjalną – reżyser Marek Koterski za film „7 uczuć”, Nagrodę Publiczności – ufundowaną przez Telewizję Kino Polska otrzymał Wojciech Smarzowski za film „Kler”.

Ponadto, jury przyznało nagrody indywidualne za role aktorskie. Otrzymali je:

- Grażyna Błęcka-Kolska za główną rolę kobiecą w filmie „Ułaskawienie”, Adam Woronowicz za główną rolę męską w filmie „Kamerdyner”, Aleksandra Konieczna za drugoplanową rolę kobiecą w filmie „Jak pies z kotem”, Olgierd Łukaszewicz za drugoplanową rolę męską w filmie „Jak pies z kotem”.



Czerwony dywan

fot. ZSCz

Zaskoczył mnie ten werdykt, zresztą nie tylko mnie. Więcej osób miało wątpliwości czy to nie Olgierd Łukaszewicz, odtwórca roli Andrzeja Kondratiuka w filmie Janusza Kondratiuka „Jak pies z kotem” nie powinien odebrać nagrody w kategorii główna rola męska. Wydawało się, że Adam Woronowicz też był zaskoczony odbierając nagrodę, to była chyba drugoplanowa rola w „Kamerdynerze”, chociaż przyznam, odebrana brawurowo.

Po raz kolejny aktorka Aleksandra Konieczna (wcześniej nagroda za rolę w filmie „Ostatnia rodzina”) pokazała, że potrafi wspaniale zagrać, nawet tak trudną do podrobienia postać jaką jest Iga Cembrzyńska. Piosenkarka była obecna na pokazie filmu i Gali. Pamiętacie Państwo jej przebój „Intymny świat”?

Zasłużenie jury nagrodziło Grażynę Błęcką-Kolską za główną rolę w filmie „Ułaskawienie”. Wspaniała, przejmująca rola matki.

Jeszcze dwa filmy wywarły na mnie odmienne wrażenie: „Krew Boga” Bartosza Konopki (nagrada za zdjęcia do filmu dla Jacka Podgórskiego) i „Wilkołak” (nagrada dla Adriana Panka za reżyserię oraz dla Antoniego Komasy-Łazarkiewicza za muzykę). Z pewnością jeszcze o tych filmach Państwo usłyszają. W konkursie głównym uczestniczył też najnowszy film Krzysztofa Zanussiego „Eter” z doskonałymi kreacjami aktorskimi Jacka Poniedziałka i Andrzeja Chyry. Interesujący film, ale bez nagrody.

Podczas Gali w Teatrze Muzycznym Płytynowe Lwy, nagrodę przyznaną przez Komitet Organizacyjny Festiwalu za całokształt twórczości, odebrał Jerzy Skolimowski.

P.S. Chciałam serdecznie podziękować Dyrekcji 43. Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni za zaproszenie a wolontariuszom z Biura Gości Zagranicznych za wzorową opiekę i możliwość uczestnictwa w pokazach oraz spotkaniach z twórcami. Do zobaczenia w 2019 roku w Gdyni! ■



Biura Gości Zagranicznych – grupa wolontariuszy

fot. ZP

Autorka z Tomaszem Kotem i Markiem Koterskim
Fot. Małgorzata Bogdańska

Artur Andrus w teatrze w Utrechcie

Scena Polska w Holandii od 26 lat zaprasza na polskie przedstawienia teatralne w Holandii. Gościli u nas najwybitniejsze gwiazdy polskich scen dramatycznych i artyści estradowi. Publiczność Sceny Polskiej w Holandii mogła też bawić się podczas występów znanych kabaretów, przypomnę: Kabaret Elita z Jackiem Kaczmarem, Jerzy Skoczylas, Krzysztof Daukszewicz, Tadeusz Drożdża i Janusz Rewiński, kabaret OT TO. Były gwiazdy Piwnicy pod Baranami: Jacek Wójcicki i Beata Rybotycka. A teraz?

Już 9 grudnia, na scenie teatru Kikker w Utrechcie wystąpi Artur Andrus w towarzystwie muzyków: Łukasza Borowieckiego i Wojciecha Steca.

Artur Andrus to artysta multimedialny. Redaktor prowadzący programy radiowe „Powtórka z roz-



Artur Andrus

fot. Honorata Karapuda

rywki” i „Akademia rozrywki”, legendarny gospodarz spotkań kabaretowych w warszawskiej „Piwnicy pod Harendą”, co jakiś czas konferansjer różnych imprez kabaretowych, a poza tym poeta, piosenkarz, dziennikarz, autor książek, tekstów piosenek, bajek, artysta kabaretowy, komentator „Szkła kontaktowego”, Mistrz Mowy Polskiej...

Andrus mówi i śpiewa. Najczęściej o tym, co wcześniej zobaczył, usłyszał albo przeczytał. A czasem zmyślił. O podróżach – dalekich i bliskich. O uczuciach. Własnych i cudzych. Przeżytych, zauważonych, zasłyszanych i zmyślonych. Trochę poważnie i trochę nie. Piosenki będą przeplatane wierszami, humorystycznymi komentarzami, anegdotami, zawsze na najwyższym poziomie – o czym chyba nikogo, kto zetknął się z tym artystą nie trzeba przekonywać. ■

ZSCz



Pools Podium - Scena Polska w Holandii zaprasza

ARTUR ANDRUS

recital kabaretowy

towarzyszy zespół muzyczny:
Wojciech Stec (fortepian) &
Łukasz Borowiecki (kontrabas)

Niedziela 9.12.2018 / godz. 19:00

Teatr Kikker w Utrechcie
Ganzenmarkt 14, 3512 GD, Utrecht

Bilety z rezerwacją € 30
(odbiór biletów przy wejściu przed spektaklem)

Informacja & rezerwacja biletów

mail: poolspodium@gmail.com, tel: +31 30 2718296 / +31 621 564 177
www.poolspodium.org

Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium



100 lecie Niepodległości – Polskie Kino Historyczne

Z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości Stowarzyszenie Filmowców Polskich zorganizowało serię przeglądów filmów o tematyce historycznej. Pokazy arcydzieł polskiego kina odbywały się przez cały 2018 rok, na czterech kontynentach: w Europie, Ameryce Północnej, Azji oraz Australii. Pierwszy z przeglądów rozpoczął się 5 kwietnia 2018 roku w Nowej Zelandii.

Ideą projektu „Stulecie Odzyskania Niepodległości. Arcydziała Polskiego Kina Historycznego” jest propagowanie polskiej sztuki i historii na arenie międzynarodowej poprzez prezentację filmów o nieprzeciętnych walorach artystycznych. Kanon siedmiu utworów, wskazanych przez komisję ekspertów, proponuje zagranicznym widzom szerokie spektrum tematyczne oraz różnorodność estetyczną. Wybrane dzieła ukazują różne okresy historyczne – od Polski pod zaborami („Ziemia obiecana”, „Noce i dnie”), przez drugą wojnę światową („Pianista”, „Wołyń”) i powstanie warszawskie („Miasto 44”), aż po walkę przeciwko komunistycznej władzy po wojnie („Popiół i diament”, „Człowiek z marmuru”). Te wybrane utwory pozwalają spojrzeć na historię Polski z perspektywy kilku pokoleń – począwszy od klasyka polskiej kinematografii – Andrzeja Wajdy, aż po przedstawiciela najmłodszej generacji twórców – Jana Komasę.

Jacek Bromski – Prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich oraz członek Komitetu Narodowych Obchodów 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości: *100. rocznica odzyskania niepodległości daje nam wyjątkową możliwość opowiedzenia międzynarodowej publiczności o naszej przeszłości. W arcydziełach polskiej*



Kadr z filmu „Noce i dnie”



Kadr z filmu „Ziemia obiecana”



Kadr z filmu „Pianista”



Kadr z filmu „Miasto 44”



Kadr z filmu „Wołyń”

kinematografii, prezentowanych podczas zorganizowanego przez Stowarzyszenie Filmowców Polskich przeglądu, znalazły odbicie najtraficzniesze momenty polskiej historii ostatniego stulecia. Stanowią one klucz do zrozumienia polskiej duszy, kładąc solidny fundament pod budowanie wspólnej przyszłości. ***

Zadanie publiczne współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w konkursie „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2018”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. **ŹRÓDŁO: WWW.SFP.PL**



Gościem przeglądu będzie **KAROL STRASBURGER**, który spotka się z publicznością w sobotę 24 listopada w kinie Lumen w Delft, gdzie będzie pokazany film „Noce i dnie” Jerzego Antczaka.



Kadr z filmu „Popiół i diament”



Kadr z filmu „Człowiek z marmuru”



Scena Polska w Holandii zaprasza – program



DATA	GODZ	FILM	MIEJSCE
Pt 16.11.2018	17:00	"Popiół i diament" reż. Andrzej Wajda	Filmhuis Den Haag
Sb 17.11.2018	16:00	"Ziemia obiecana" reż. Andrzej Wajda	Filmhuis Den Haag
Nd 18.11.2018	15:15	"Miasto 44" reż. Jan Komasa	Filmhuis Lumen Delft
Nd 18.11.2018	18:15	"Wołyń" reż. Wojciech Smarzowski	Filmhuis Lumen Delft
Wt 20.11.2018	19:30	"Popiół i diament" reż. Andrzej Wajda	Filmhuis Griffioen Amstelveen
Śr 21.11.2018	19:30	"Pianista" reż. Roman Polański	Verkadefabriek Den Bosch
Cz 22.11.2018	19:30	"Ziemia obiecana" reż. Andrzej Wajda	Filmhuis Griffioen Amstelveen
Pt 23.11.2018	19:30	"Człowiek z marmuru" reż. Andrzej Wajda	Filmhuis Griffioen Amstelveen
So 24.11.2018	11:00	"Noce i dnie" reż. Jerzy Antczak	Filmhuis Lumen Delft
So 24.11.2018	16:00	"Człowiek z marmuru" reż. Andrzej Wajda	Filmhuis Den Haag

100 YEARS OF POLAND'S REGAINED INDEPENDENCE
POLISH HISTORY IN FILM MASTERPIECES

16-24 November 2018

Filmhuis Den Haag
Filmhuis Lumen Delft
Filmhuis Griffioen Amstelveen
Verkadefabriek Den Bosch

Learn more:
www.poolspodium.org

Las bez tajemnic



WOJCIECH ZIELIŃSKI

udzie czasami wybierają się do lasu na spacer, lecz często po to, aby zebrać owoce runa leśnego, wówczas w lesie rozglądają się za miejscem, w którym znajdują grzyby lub jagody. Ale czy poza tym widzą coś jeszcze? Czy mają czas spojrzeć na las inaczej? Czy zbieracze patrząc na drzewo widzą jego piękno? Czy znają tajemnice lasu?

Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego Oddział Wielkopolska wraz z fundacją „hOlendry” w dniu 11 sierpnia 2018 roku zorganizowało IX plenerowe spotkanie integracyjne w Nowej Róży koło Nowego Tomysła z cyklu „Las bez barrier”, tym razem spotkaliśmy się pod hasłem „Las bez tajemnic”. Okolicznościowy plakat zapraszający na to spotkanie osoby niepełnosprawne z SM opracowała Danuta Ławniczak. Koleżanka Danuta w imieniu PTSR OWlkp. zajęła się organizacją spotkania. Natomiast o odpowiednią oprawę imprezy zadbała Zofia Schroten-Czerniejewicz gospodyni tego malowniczego miejsca a zarazem Ambasador SM.

Piękny słoneczny dzień zachęcał do wyjazdu na łono natury i wspólnego spotkania w gronie przyjaciół. Goście szybko zapełnili



parking przed leśną zagrodą. PTSR dla osób nieposiadających własnego pojazdu zapewniało dojazd busem, a mniej sprawni mieli pomoc asystenta.

O przygotowanie miejsca spotkania zadbała Natalia Schroten Prezes fundacji „hOlendry”. Natalia przypilnowała, aby każdy z uczestników imprezy znalazł schronienie w zacienionym miejscu pod zadaniem namiotu. Tradycyjnie spotkanie zaczynamy od kawy, herbaty i skosztowania domowych wypieków.

Przybyłych uczestników spotkania ciepło i serdecznie przywitała gospodyni i niezwłocznie przedstawiła nam pierwszego gościa. Leśniczy Roman Andrzejewski z Leśnictwa „Róża”, który odkrył przed nami tajemnice miejscowego lasu. O lesie można opowiadać godzinami, leśniczy Pan Roman uzupełnił swój wykład zdjęciami wykonanymi podczas wędrowek po lesie. Wszyscy z zaciekawieniem oglądali zaprezentowaną wystawę fotografii. Aby ująć wszystkie ta-

jemnice lasu na zdjęciu trzeba codziennie spędzić wiele godzin w leśnych ostępach. Autor wystawy oprócz ciekawych pejzaży lasu pokazał nam zbliżenia wielu roślin, na które nie zawsze zwracamy uwagę. Pozdziwialiśmy młody mech, paproć w wyjątkowych promieniach światła, skrzyp leśny przebijający się w kierunku słońca, mrówki, pyszczek jeża a kropelki rosy na pajęczynie wzmacniały wyrazistość obrazu i pokazały kunszt pracy pająka. Pan Roman bardzo chętnie opowiadał o swojej pasji fotograficznej i poszczególnych zdjęciach. Mówił, że las ma wiele pięknych krajobrazów oraz tajemniczych miejsc, które o każdej porze roku i dnia przybiera inną szatę. A o świcie budzący się las tętni życiem, wtedy ptasi koncert jest najpiękniejszy i najintensywniejszy.

Czas płynie nieubłagalnie. Nadeszła pora obiadowa. Natalia nakładała porcje na talerze, a w roznoszeniu posiłku pomagali asystenci i wolontariusze, najlepiej wychodziło to wolontariuszce Kazi, która uwijała się niczym pracowita leśna mrówka. Na świeżym powietrzu najbardziej smakują regionalne obiady. Tym razem fundacja „hOlendry” przygotowała pyry z gzikiem, czyli ziemniaki z odpowiednio przygotowanym twarogiem. Jest to jedna z najbardziej znanych poznańskich potraw. Dawniej przeznaczona dla biedniejszej części wielkopolskiego społeczeństwa. Dzisiaj rarytas kulinarny serwowany w wielu wielkopolskich restauracjach i sposób na zachowanie rodzimej tradycji.

Po obiedzie chwila relaksu. Wypada rozejrzeć się po zakątkach olenderskiej osady. W oczy rzuca się okolicznościowa wystawa publikacji kwartalnika „Scena Polska”. Właśnie minęło 25 lat działalności Pools Podium znanej jako „Scena Polska w Holandii”, która zorganizowała wiele kulturalnych imprez





i gościła setki wybitnych aktorów i artystów. Relacje z tych wydarzeń można przeczytać w kwartalniku „Scena Polska”. Zofia jest Naczelną Redaktorką tego poczytnego pisma.

Gospodyni przedstawia kolejnych gości. Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Palatium” z Nadleśnictwa Grodzisk Wielkopolski pod kierownictwem Zastępcy Nadleśniczego Wojciecha Ślicznera. Zespół sygnalistów niedawno świętował 15-lecie istnienia zespołu i jest jednym z najlepszych w Polsce zespołów muzyki myśliwskiej. Nagle zerwał się silny wiatr. Na niebie pojawiły się ciemne chmury. Zaczął padać rzęsy deszcz, który coraz mocniej bębnił w poszycie namiotu. Ulewny deszcz nie przeszkodził w kolejnych atrakcjach. W takiej niecodziennej scenerii mieliśmy okazję wysłuchać gry na myśliwskim rogu. Sygnaliści myśliwscy zaczęli koncert od odegrania sygnału „Zbiórka myśliwych”, następnie zagrali „Powitanie”. Poczuliśmy się jak na polowaniu. Po każdym odegranym sygnale Nadleśni-

czy Wojciech Śliczner opowiadał ciekawostki związane z odgrywanym sygnałem. Od najdawniejszych czasów gra na myśliwskim rogu towarzyszyła polowaniom i im-



Przy ognisku czas upływał na miłych pogawędkach i nawet nie zauważyliśmy, że ognisko przygasa a słońko chowa się za drzewami. IX spotkanie integracyjne osób niepełnosprawnych z SM odbyło się przy licznych udziałach osób na wózkach inwalidzkich w pięknej słonecznej pogodzie z krótką ulewą, która cudownie zrosiła otaczające nas drzewa, krzewy, trawy, kwiaty i wskrzesiła je do życia.

Koleżanka Danuta w imieniu PTSR OWlkp. podziękowała Fundacji „hOlen-dry” za przygotowanie spotkania, oprawę, stworzenie rodzinnej atmosfery i każdemu współorganizatorowi wręczyła zrobione przez siebie pamiątkowe dyplomy. Do zobaczenia za rok w Nowej Róży! Darz Bór!

WOJCIECH ZIELIŃSKI
UCZESTNIK SPOTKANIA



Główny Szlak Beskidzki



NATALIA SCHROTEN

„Oszalałaś? 500 kilometrów pieszo po górach?” No tak, może i trochę oszalałam, ale poszłabym jeszcze raz. I drugi, i trzeci...

Niedawno temu mój serdeczny kolega Jaś opowiedział mi o swojej przygodzie w górach. Przeszedł Główny Szlak Beskidzki. 500 kilometrów, zaczynając od Ustronia, aż po same Bieszczady. Opowiadał o chwilach załamania, o pięknych widokach i wyczerpaniu, o cudownych ludziach, których poznał na szlaku, o odciskach, o skręconych kostkach i innych kontuzjach. Jednak widziałam blask w jego oczach. Coś pięknego...

Tego lata, będąc w Nowej Róży w Wielkopolsce, zapragnęłam gór. Zapragnęłam ciszy i spokoju, zapragnęłam czasu na przemyślenia życiowe. Przypomniała mi się rozmowa z Jasiem. Zaczęłam czytać o szlaku GSB i podjęłam decyzję: jadę.

Plan był taki, że ruszam w trasę sama. Przecież na szlaku spotkam ludzi, będę mogła się podpiąć pod jakąś grupę a gdy zapragnę samotności, pójdę dalej sama. Zadzwoniłam do mojej przyjaciółki Zuzy,



Natalia Schrotten i Zuzanna Wrzeszczyńska

którą znam ze studiów i mieszka obecnie w Glasgow. Opowiedziałam jej o moim planie. „Och, mi też taki wyjazd jest potrzebny. Jadę z Tobą!”. Powiem szczerze – ulżyło mi...

Zostało nam jakieś 7 tygodni do wyprawy. Trzeba było kupić buty, plecak, śpiwór. Na przygotowanie fizyczne zabrakło czasu, ale przecież damy radę!

Ruszam 10 września na południe Polski. W Ustroniu czeka na mnie Zuza. Już nie ma powrotu, idziemy... Pełne energii podchodzimy pod pierwszą górę. Uff, ciężko. Plecaki nie małe, a spakowałyśmy się przecież minimalistycznie. Jednak każdy kilo-

gram na plecach cięży podwójnie, gdy się wchodzi pod górę. Pierwszy szczyt zdobyty. Kolejne podejście, nogi bołą, stopy bołą... docieramy do schroniska. Wykończone, po kilkugodzinnym „spacerze” po górach. Czy damy radę? Jeszcze 3 tygodnie, jeszcze 480 kilometrów. Jak?

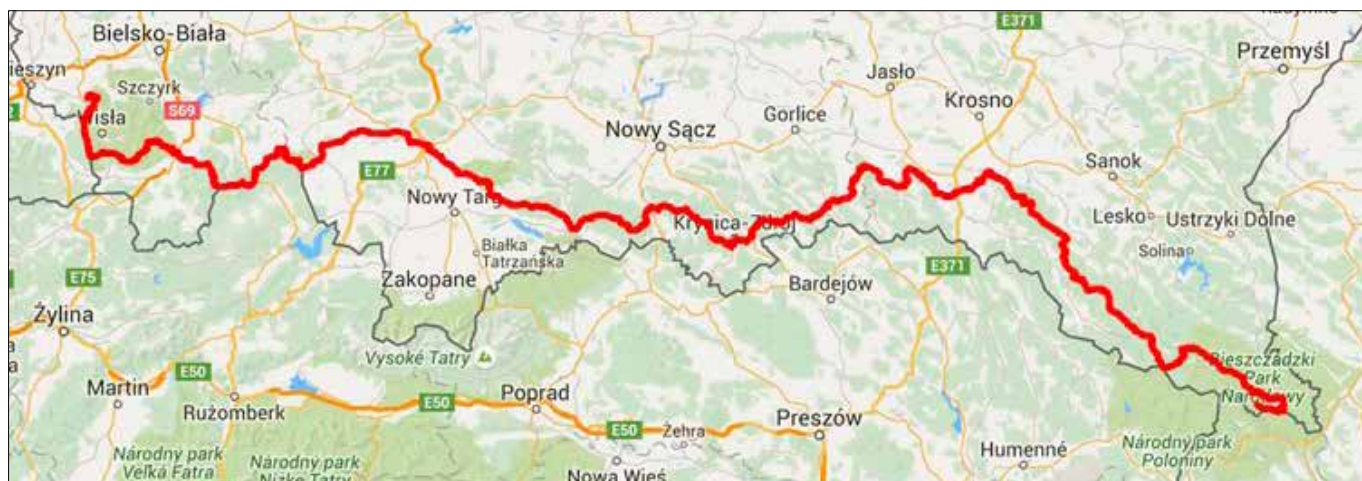
Budzimy się rano, mięśnie bołą tak, że ledwo ze schodów schodzę. Zuza ma ogromne odciski na stopach. W co my się wpakowałyśmy? Ruszamy dalej, kolejne kilometry przed nami. W połowie dnia Zuza już nie może. Odciski krwawią, buty za twarde. Musimy zejść ze szlaku do miasteczka kupić nowe. Drugi dzień, a my już pół dnia w plecy. Robimy przegląd plecaka. Wyrzucamy każdy zbędny kilogram. Po co nam 3 koszulki? 2 wystarczą. Idziemy na pocztę, wsadzamy wyeliminowane rzeczy do kartonu i wysyłamy do domu. Lżej o 6 kilogramów. Od razu czujemy ulgę. Idziemy dalej...

Kolejne dni są równie ciężkie. Dopada mnie choroba... wysoka gorączka, ból gardła, bołący kaszel, ciężko się oddycha. Co się z nami dzieje? Schodzimy znów ze szlaku na dół, znajdujemy schronisko, faszeryję się lekami i kładę się spać o 14:00... Następnego dnia czuję się lepiej, jednak nadal jestem osłabiona. Ale musimy iść dalej. Wyznaaczyłyśmy sobie cel: przejść szlak w 21 dni i zdobyć Diamentową Odznakę PTTK. To znaczy, że dziennie musimy przejść średnio 25 kilometrów. A my już jesteśmy dzień w plecy... Jak to nadrobimy? Spinamy pośladki i ruszamy.

Pogoda sprzyja, słońeczko rozgrzewa nasze zmęczone ciała. Pot się leje, ale wyprane wieczorem ciuchy schną szybko i



Na dobre i na złe



Piękne widoki i sprzyjająca pogoda

cieramy do naszych wymarzonych Bieszczad, czujemy, że nasza wyprawa już powoli dobiega końca. Fizycznie czujemy się fantastycznie, podchodzimy pod góry bez problemu, 32 kilometrowe odcinki przechodzimy bez większego wysiłku, odcisków już prawie nie ma. Jest niesamowicie. No i Bieszczady są najpiękniejszą nagrodą. Cudowne widoki, piękna pogoda, zapiera dech w piersi...

Schodzimy do Wołosatego, ostatni punkt naszego szlaku. Mamy 500 kilometrów w butach, ale co najważniejsze – w sercach. Wyprawa nie do zapomnienia. Przyjaźń nie do zniszczenia. Często wspominam sobie tę wyprawę, nasze złoty i upadki. I gdy w życiu codziennym napotykam na „górze”, która wydaje się nie do przejścia, myślę sobie: Ach, ile razy stałam pod taką górą na szlaku, ile razy myślałam „Już nie mogę...”, ale dałam radę. Zawsze dam. Jestem silniejsza, niż myślę. I tego nastawienia życzę Wam wszystkim. ■

zawieszane na plecach. Ból mięśni minął, chyba się organizm przyzwyczaiał. Odciski powoli schodzą, ale pojawiają się nowe, w zupełnie dziwnych miejscach. Mamy jednak już doświadczenie i przy najmniejszym dyskomforcie, naklejamy plastry. Nie damy się! Największe bóle mijają. W końcu możemy podziwiać w spokoju widoki, cieszyć się każdym dniem. Jest ciężko, ale idzie nam się co raz lepiej. Kondycja wyrobiona, pobudka o 5:00 już nam nie straszna, 10-godzinny marsz po górach już nie jest odczuwany jak podejście na K2. Czujemy się dobrze. A tu nagle... półmetek. Naprawdę? Jeszcze tylko 250 kilometrów? Nie wierzymy...

Główny Szlak Beskidzki biegnie przez Beskid Śląski, Beskid Żywiecki, Gorce, Beskid Sądecki, Beskid Niski i kończy w Bieszczadach. Każdy dzień jest inny. Raz gęste lasy i ostre podejścia, raz łąki i polany oraz łagodne górki. Innym razem przejścia przez wioski i turystyczne miejsca, albo całonocna pustka i brak ludzi. Raz gadamy cały dzień, a raz idziemy w ciszy. Gdy do-



Hura! Dotarliśmy na metę! 500 kilometrów w 20 dni!

My



ALEK SILBER

Uwielbiam twój uśmiech. Jest szczerzy, otwarty. Gdy się uśmiechasz, śmieje się cała twoja twarz, usta, policzki, nos i oczy, których niemal nie widać – jedynie wąskie szparki, a w nich dwie gwiazdki radości.

Gdy się uśmiechasz, śmieje się cały świat, mój świat. Lubię patrzeć na ciebie, gdy coś opowiadasz. Szczególnie, kiedy się bardzo angażujesz. Gestykujesz wtedy i mówisz całym swoim ciałem. Czasami jestem tak wpatrzona w ruchy twoich ramion, tułowia, w twoją mimikę, że wybaczyć, lecz nie słyszę, co mówisz.

Nie zrozum mnie źle, słyszę każde twoje słowo, wiesz przecież, jak bardzo lubię twój głos, tylko sens do mnie nie dociera. Lubię twoją sylwetkę, męską, a zarazem delikatną. Rozpoznam ją w tysięcznym tłumie, na kraju świata. Mam w oczach twój obraz, gdy biegniesz spóźniony na nasze spotkanie. Dostrzegam cię już z daleka, przeciskającego się przez tłum z bukietem czerwono-żółtych tulipanów w ręku: wiesz, że to moje ulubione kwiaty.

To ty nauczyłeś mnie kochać Paryż. Sama nie wiem, czy to poprzez twój zapach, czy przez moją miłość do ciebie, czy po prostu dlatego, że Paryża nie można nie kochać. Kiedyś, idąc wzdłuż Sekwany, zatrzymałeś się pod kwitnącymi lipami i objąwszy mnie, kazałeś mi spojrzeć na Pont Neuf. Powiedziałeś, że jest to most dla zakochanych, i że ci, którzy się na nim pocałują, będą kochać się wiecznie.

Dzień był słoneczny, radosny, kolorowy. Paryska wiosna rozszalała się zapachem lip. Nadbrzeżne stragany kusily okładkami niezwykłych książek, wokół rozbrzmiewał radosny gwar przechodniów. A most był piękny; łączył w sobie prostą harmonię z ornamentałością, solidność z lekkością.

Doszliśmy do niego objęci. Ująłeś moją dłoń i delikatnie poprowadziłeś po powierzchni balustrady. Razem z tobą czułam łagodną chropowatość kamienia, jego ciepło i miękkość faktury. Podniosłeś wzrok i patrząc mi prosto w oczy, wyszeptaleś że kochasz mnie i Paryż. Po czym uniosłeś mnie pocałunkami gdzieś w przestworza.

Gdy wróciliśmy, Paryż już na nas czekał. W dole, migające blaski słońca tańczyły na pofałdowanej powierzchni wody. Czułam na sobie jego ciepłe promienie, a w rękę dotyk twjej dłoni. Z brzegu dochodziły nastrojowe dźwięki akordeonu. To paryski Gawrosz w bufiastych pantalonach i niedbale przechylonym berecie, śpiewał o swoim mieście pod łukiem mostu Pont Neuf.

Przymknęłam oczy, starając się utrwalić na zawsze ową olśniewającą chwilę, do końca doskonałą, w której ty, i wiosna, i pachnący lipami Paryż, i muzyka – wszystko krzyczało, że żyć warto, że trzeba.

.....
Nie znoś twojego uśmiechu. Jest fałszywy i skryty. Gdy się uśmiechasz, cała twoja twarz marszczy się w brzydkim grymasie, a spoza szparek przymrużonych oczu ukazują się błyski, niczym dwa sztylety.

Drażni mnie ten uśmiech, nie mogę go znieść. Twój sposób mówienia doprowadza mnie do szału. Machasz ramionami jak wiatrak, przeginasz się, pienisz i podniecasz własnymi słowami. Często twoje zachowanie jest tak irytujące, że nie mogę na ciebie patrzeć, nie słyszę, co mówisz.

To znaczy, słyszę każde twoje słowo – trudno przecież nie usłyszeć głosu, który tak działa na nerwy – tylko sens twoich słów kompletnie do mnie nie dociera. Na końcu świata rozpoznam twoją charakterystyczną sylwetkę; cherlawą i jednocześnie niedźwiedzią. Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej żalostnej postaci, gdy biegnąc niezdarne, jak zwykle spóźniony, przeciskasz się przez tłum z bukietem czerwono-żółtych tulipanów, których jak wiesz, wyjątkowo nie znoś.

To przez ciebie nie cierpię Paryża. Nie wiem, czy to skutek twoich ciągłych przekonywań, czy mojej niechęci do ciebie, czy po prostu dlatego, że Paryża nie da się kochać. Kiedyś, idąc wzdłuż Sekwany, zatrzymałeś się pod kwitnącymi lipami i objąwszy mnie obojętnie, kazałeś mi spojrzeć na Pont Neuf. Powiedziałeś z drwiną, że jest to most zakochanych, i że ci którzy się na nim pocałują, będą kochać się wiecznie. Dzień był duszny, męczący słońcem i smrodem samochodowych spalin. Przy nadbrzeżnych straganach z książkami tłoczyli się zniecierpliwieni przechodnie, przepychając się i przeklinając wzajemnie. Nie wiem, co ty widzisz w tym moście; jest ciężki, przysadzisty, a jego liniom brak harmonii.

Stojąc na jego wąskim chodniku, wzięłam moją rękę i położyłam na brudnej balustradzie. Poczulałam chłodną chropowatość kamienia i wilgotność twojej spoczonej dłoni. Nie dziwię się, że lubisz kamień, przypomina on twoje serce. Podniosłeś wzrok i patrząc gdzieś w przestrzeń, powiedziałeś, że kochasz mnie i Paryż.

Po co te kłamstwa, lepiej byś już milczał. I nie próbuj mnie całować. Szukałam ucieczki, byłam jednak bez wyjścia, przykuta tobą i Paryżem. W dole płynęła błotnista Sekwana, odbijając rażące promienie słońca. Było duszno. Do gwaru ulicznego dołączył się głuchy i monotony dźwięk tam-tamu. To jakiś murzyn w splecionych kędziarach dopełniał koszmar chwili, zalewając Pont Neuf dźwiękiem Afryki.

Przymknęłam oczy i zacisnęłam zęby, tak bardzo chciałam zdusić tę piekielną chwilę, w której ty, i duszność, i cuchnący spalinami Paryż, i ten przeklęty tam-tam – wszystko krzyczało, że żyć nie warto, nie trzeba. ■



Listopadowa wiosna



JERZY SKOCZYLAS

Niektórzy twierdzą: to niemodne,
inni wręcz mówią, że idiotyzm,
a ja wyssałem z mlekiem matki
nasz narodowy patriotyzm.

Za oknem słońca, mokra jesień,
przyroda do snu się układa,
a mnie z radości chce się śpiewać
Jedenastego Listopada.

Rewolucyjna Europa
z braku wartości w piętę goni,
a tu komendy brzmią bojowe,
oręza szczęk i rżenie koni.

Sztandary drogie, biel z czerwienią
Orkiestra gra i defilada
i serce wali mi jak wiosną
w środku chłodnego listopada.

„Pierwszą Brygadę” słyhać w dali,
melodie brzmią znajome, swojskie
i „Jeszcze Polska nie zginęła”
i cieszy oko Wojsko Polskie.

Żołnierze młodzi paradują,
wojskowy but miarowo stuka,
a ich popisy obserwuje
kapelan zamiast politruka.

Wojsko się zmienia, żołnierz cud
w szeregu młodą pierś wypina,
figura jak z pokazu mód –
ten piękny żołnierz to dziewczyna.

W kościołach całkiem spory tłum,
ojciec i syn, przy głowie głowa,
i bliższy orzeł im i hymn,
a obcy Chór Aleksandrowa.

Marszałek dumny na portretach,
na obeliskach wielkie daty
i na Wawelu w jego krypcie
codziennie świeże, polskie kwiaty.

Tobruk, Cassino, Grodno, Lwów,
Komarów, Narvik i Iganie,
rozbiory, klęski, wreszcie cud
i narodowe zmartwychwstanie.

Topnieje kombatantów grupka,
Zabiera ich kolejny rok.
Saluty, salwy honorowe
i wilgotniejsze ludziom wzrok.

Lecz pamięć trwa, pomniki stoją
ku chwale męstwa i ofiary,
młodzi w zadumie palą znicze
i pochylają się sztandary.

Każdemu przez historię dane
jakieś zadanie, jakaś rola.
Ktoś spyta: pan Europejczyk?
Tak, ale nade wszystko Polak.

Juliusz Burgin

Urody przyrody – jesień

*Ciągnie jesienią
sitowia bazieją,
wiosenne pędy stężyły
i poważnieją.*

*Na polach już nie taskocze
a kłuje dotkliwie
w drzewach mniej jest ćwierkliwie
a bardziej piskliwie*

*Pięknie jest jak przedtem
temu nikt nie przeczy
ale żeby ująć sedno rzeczy,
to kiedy wysusiać idzie się nad ranem –
czuje się zmianę*

Jajko od szczęśliwej kury



MACIEJ KOLAŃCZYK

Ostatnie dekady przyniosły ogromne zmiany kulturowe. Po dziesiątkach tysięcy lat ludzkość odkryła podmiotowość zwierząt gospodarskich. Sprzyja temu rosnący dobrobyt. Zauważono zwłaszcza okrucieństwo zootechniki. Bo zootechnika niewątpliwie jest okrutna.

Wzrost liczby ludności, rosnące aspiracje żywieniowe, uprzemysłowienie form chowu – wszystko to sprawiło, że o zwierzętach myślimy często jako o materiale hodowlanym, surowcu dla przemysłu. Łagodna, wdzięczna, pachnąca blondyneczka, pani Gosia z Działu Surowcowego skazuje codziennie na śmierć dziesiątki tysięcy kurcząt, nie zastanawiając się wcale nad ich zwierzęcą naturą. Masowość procesu eliminuje jakiegokolwiek współczucie. To po prostu surowiec. Tysiące sztuk, tony, solówki i zestawy. Harmonogram uboju i przetwórstwa.

A przecież to te same istoty, które zaledwie 4-5 tygodni wcześniej były rozkoszonymi, puszystymi pisklętami. Z każdym z nich można by się zaprzyjaźnić, a odchowany w domu ptak pewnie chodziłby za opiekunem, jak piesek. Mój dawno zmarły wuj Karol chadzał po podwórzu swojej leśniczówki z kurą na ramieniu. Była jego wdzięczną przyjaciółką, podobnie jak i całe pozostałe, godnie starzejące się stadko.

Jeszcze nigdy w historii Ziemi ludzie nie utrzymywali tak wielkiej liczby zwierząt gospodarskich. I pewnie nigdy tak wielka część społeczeństwa miała z nimi tak mało bezpośrednio do czynienia. Wielkie przemysły wykorzystujące zwierzęta obsługiwane są przez garstkę osób. Farmy, ubojnie, przetwórnice – funkcjonują za zamkniętymi bramami. Nie tylko ze względu na konieczność zabezpieczeń sanitarnych, ale także, by chronić wrażliwość tych wszystkich, których z pewnością uraziłaby brutalność procesu. Dla większości społeczeństwa związek smacznie podanego kotleta ze śmiercią zwierzęcia jest bardzo abstrakcyjny. Mięso pojawia się apetycznie przetworzone w formie przetworów albo tylko „odzwierzęcone” w formie pokrojonych polci. Kotlet schabowy to wprawdzie nic innego jak poprzeczny

wycinek mięśnia grzbietowego. Nie wygląda na świnie. Przyżyciowe wypreparowanie go ze zwierzęcia okaleczyłoby je nieodwracalnie. Mleko kojarzy się raczej z kartonem niż krową. Zdarzało mi się spotykać osoby, które nigdy nie widziały żywej krowy!

Kurom nioskom nie wiedzie się lepiej niż innym zwierzętom gospodarskim. Już w produkującym nioski zakładzie wylęgowym – tuż po wylęgu – eliminuje się (jakie to ładne i łagodne wyrażenie!) – wszystkie kogutki. Są śliczne, zdrowe, niczego im nie brak – oprócz jajników, pozwalających liczyć na ich użyteczność produkcyjną. Widywałem wielokrotnie, jak po pierwszym wylęgu wyprodukowanym przez nowy zakład próbowano je sprzedawać – choćby za symboliczną cenę – okolicznym amatorom. Następne produkowane grupy musiały być już poddane zwykłej eliminacji.

To brutalna prawda. Są zbędne. Brutalne są też metody „eliminacji”. Duszą się w plastikowych workach, specjalnych komorach wypełnionych dwutlenkiem węgla, mielone są w maceratorach. Żywcem. Tak, bo żeby umrzeć – trzeba przecież przedtem żyć. To szybka śmierć i może być uznana za humanitarną.

Kurki mają więcej szczęścia. Odchowane trafiają na farmy i pożyją sobie z półtora roku, pracowicie znosząc jajka. Potrzebujemy ich. Dawno zapomnieliśmy o zamordowanych w kółysce braciszkach. Teraz liczą się tylko siostry.

Fermy niosek to dziś zupełnie inne instalacje niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Ogromne, wielopiętrowe budynki wyposażone są we wszystko czego potrzebuje kura do życia. Jeden taki „kurnik” (jakże nieadekwatna nazwa w konfrontacji z rzeczywistością!) mieści nawet i 200.000 niosek. Każda ma dostęp do wody i paszy, komfortową temperaturę, niewielką, ale znośną przestrzeń, możliwość „pogadania” z sąsiad-



kami. Choćby i przez siatkę. Kurnik żyje swoim ustalonym rytmem wyznaczonym czasem karmienia, zbiorem jaj, inspekcją personelu. Jest to wprawdzie życie daleko odbiegające od naturalnego środowiska, w którym kura chodzi po łące, wyszukuje sobie robaczki, kąpie się w nagrzanym słońcem piasku, udaje, że ucieka przed kogutem, wysiaduje pisklęta w stodole i ma wiele innych pasjonujących zajęć. Nie każdy ma tyle szczęścia, a jeśli ma – wcale sobie tego nie uświadamia.

My także żyjemy inaczej niż w naturze. Wielu z nas wprawdzie cieszy się spacerami po lesie, zbieraniem grzybów, plażą, ale przecież tak wielu ludzi nawet nie zna takich rozrywek i nie skarży się na brak szczęścia. Żyją sobie w wielkowiejskiej dżungli odbywając wycieczki windą w ramach wieżowca. I wcale się nie jest im gorzej. To po prostu inny styl życia.

Kura fermowa poznała tylko jeden rodzaj rzeczywistości: ten fermowy. Nigdy nie widziała światła słonecznego, nie zna rozkoszy kąpieli, koguta, radości macierzyństwa. Nigdy ich nie pozna. Żadna koleżanka z kurnika też nie. Wszyscy w tym społeczeństwie mają to samo; to pełna demokracja a raczej komunizm. Ale też nikt nie zna biedy, głodu ani chłodu – chyba, że coś się zepsuje w technologii systemu.

To mało skomplikowany, uproszczony świat. Jedyne znane, jedyny oczekiwany.

Ferma niosek w klatkach robi na zewnętrznym gościu szokujące wrażenie. Oprócz nieskończonego mnóstwa kur wyglądających z klatek na różnych poziomach instalacji, często obdartych z piór w kontakcie z siatką i bardzo się różniących od dostojnych kokoszek pamiętanych z ostatniej wizyty i babci – szokiem jest sama klatka. Klatka – w naszym ludzkim wyobrażeniu symbolizuje więzienie. Ciasna przestrzeń, kraty, nuda zamkniętej egzystencji. A na koniec jeszcze zapłata za miesiące służby: ostatnia wycieczka do ubojni. Koszmar!

Pani Gosia ma tę wycieczkę w harmonogramie na miesiące wcześniej. Wyrok śmierci został wydany już w momencie urodzin. Takie życie to koszmar dla każdego, kto wie, że istnieje inny, otwarty świat, wolność, swoboda wyboru, miłość, kariera. Kury nie wiedzą.

Klatka dla nas, ludzi – to symbol niewoli, nieszczęścia, upodlenia, utraty. Tracić można tylko to, co się ma. Rozważania na temat szczęścia wymaga najpierw jego definicji. Według mojej – szczęście to zminimalizowanie odległości pomiędzy oczekiwaniami i rzeczywistością. W naszym – ludzkim życiu – mechanizm jest oczywisty. Marzymy sobie o jakimś wielkim, pozornie nieosiągalnym celu. Dążymy do niego, czasem udaje się nam go osiągnąć. Nawet wielka wygrana w loterii nadal nie oznacza, że szczęście zo-

stało osiągnięte. Jest owszem, chwilowa euforia, radość, ale szybko przywykamy do nowego poziomu życia i zaczynamy marzyć od nowa. Wiemy, że istnieją jeszcze inne niespełnione cele, nowe marzenia. Przydałaby się jeszcze młodość, uroda, talenty, lepsza rodzina, mądrzejsze dzieci, uznanie. Innym poszło w życiu jeszcze lepiej. Wiemy o tym z autopsji, opowiadań, filmów, wyobraźni. Szczęście jest zawsze umykającym celem, wznosi się coraz wyżej i wyżej i wymaga stałej, nigdy nie kończącej się pogoni.

W latach socjalistycznej szarżyny żyliśmy w biednym, zniewolonym kraju, nie czując się bardzo nieszczęśliwi. Marzyłem wtedy – jak większość społeczeństwa – o własnym mieszkaniu, choćby i malutkim (i oczywiście w klatkopodobnym bloku na osiedlu), Maluchu, mającym gdzieś – na długiej liście oczekujących – w mglistej perspektywie kilku lat. To były wyznaczniki materialnego szczęścia, postrzeganego z mało ambitnego, ale realnego punktu widzenia. Był to niewątpliwie niski poziom życia ale nie miałem poczucia nieszczęścia. Zewnętrzny świat bogatych krajów, znany nam oczywiście z filmów, opowiadań, czasopism – był światem nieosiągalnym. Ale i tak marzenia o nim zburzyły w końcu murszejące podstawy starego ustroju i doprowadziły do przełomu. Tu wyznaczaliśmy sobie nowe cele, nowe standardy szczęścia – o wiele wyższe, i tak samo trudne do osiągnięcia.

Kury w fermie klatkowej znają tylko jedną rzeczywistość i w niej mieszczą się ich oczekiwania. Fizycznie nie mają się źle. Wprawdzie wyglądają czasem marnie, ale cieszą się dobrym zdrowiem. Śmiertelność w populacji nie jest wyższa niż u kury na wybiegu, nie grozi im jastrząb, lis ani syngamoza czy inne popularne choroby „brudnego dzioba”. Dość oczywistym wyrazem ich dobrej formy jest wysoka nieśność. To chyba najbardziej kompleksowa demonstracja wydolności (a zatem i poziomu pokrycia potrzeb) organizmu kury. Tu kury klatkowe biją te chowane na wybiegu.

O szczęściu kury najchętniej i najkompetentniej wypowiadają się ci, którzy branżę znają tylko z dalekiego oglądu. Dominujące w ostatnich latach „ekologiczne” podejście do produkcji zwierzęcej ma głębokie emocjonalne korzenie. Opinie są tym bardziej radykalne i jednoznaczne im dalej im do znajomości praktyki. Jest oczywiste, że zwierzęta są czującymi, wrażliwymi istotami, zasługującymi na dbałość i szacunek. Dążenie do dobrostanu (słowo nieznane w powszechnej praktyce przed niewieloma laty!) jest bez wątpienia słuszną tendencją. Trudno jednak przykładać do niego nasze, ludzkie miary. Przyroda skonstruowana jest tak, że jej elementy pożerają się nawzajem. Wszystkie zwierzęta żyją ze śmierci innych istot żywych. Zabijają je same, albo żywią

się już martwymi częstkami. I obojętne jest czy mowa o pokarmie zwierzęcym czy roślinnym. Życie roślin jest takim samym cudem, jak życie zwierząt. Być może nawet większym – bo przecież bez fotosyntezy, tego życiodajnego cudu roślin – nie istniałyby żadne zwierzęta. To rośliny powodują, że świat istot żywych się kręci. A jednak bez żadnych wyrzutów sumienia zjadamy żywcem surową marchewkę, bo (jeszcze) nie słyszymy jej rozpaczliwego krzyku. Ekologia nie jest nauką o ochronie wszelkiego życia a o relacjach przyrodniczych, realnym systemie funkcjonowania natury.

Wegetarianizm, weganizm, frutarianizm i inne podobne trendy – to tylko powierzchowne, pozorne i czysto formalne ucieczki. Wszystko, czym się żywimy to wielokrotnie, często w wymyślny sposób sprofanowane zwłoki roślin i zwierząt. Nie brzmi to bardzo atrakcyjnie, ale odzwierciedla rzeczywistość. Nie jest to jednak powód do wyrzutów sumienia. Czy tego chcemy czy nie – sami zwrócimy ten dług stając się w przyszłości strawą dla innych uczestników tych przyrodniczych zapasów. Przysłowiowy „robak” ucieszy się kiedyś na nasz widok, a z kolei jego zje „szczęśliwa” kura na wybiegu. Oczywiście marząc o tym, by wyjść z wybiegu na łączkę, widoczną tuż za płotem. To by ją wreszcie uszczęśliwiło. Sam wybieg – to oczywiście za mało.

I tak wróciliśmy do kur. Nie lekceważmy ich potrzeb. Warto jednak pamiętać, że potrzeby te ograniczone są ciasnym widnokretem, jaki dla nich stworzyliśmy. Ich światek na fermie to piramida klatek, specyficzne, jedyne znane środowisko. Marzyć można tylko o tym, o czym się wie.

Oczywiście te argumenty nie przekonają „ekologów”, współczującym umęczonym przez człowieka zwierzętom. Czy tego chcemy czy nie, rosną oni w siłę i wywierają realny wpływ na formy produkcji. Odnieśli już sukces wymuszając zakaz korzystania z klatek „starego typu”, teraz pracują nad całkowitym zakazem chowu klatkowego w Unii Europejskiej. Jeśli dopną swego, wielkie, bardzo niedawne inwestycje przemysłu drobiarskiego okażą się chybione a branża ogromnym kosztem wróci do wybiegów i ściółki.

Populistyczny handel popisuje się wspieraniem dobrostanu (na koszt producentów), promując produkty z ferm wolno-wybiegowych. W ofercie marketów trudno mi czasem znaleźć jaja z produkcji klatkowej, choć w realnym życiu ich produkcja stanowi miazdzącą większość. I choć oczywiście – te klatkowe są technologicznie lepsze, bo czystsze. Wolny wybieg jest zwykle niewielkim, gołym poletkiem zanieczyszczonym odchodami, w miarę suchymi, jeśli pogoda jest sprzyjająca. Nie rośnie już na nim żadna, najdrobniejsza roślina.

Wszystko zostało już dawno skrętnie wydziobane.

Trudno sobie wyobrazić zastąpienie produkcją tego rodzaju produkcji fermy liczącej czasem miliony niosek. Tu wróciłby szybko problem obciążenia środowiska: miejsca, zanieczyszczenia powietrza, gruntu, wody. Pomijając nawet problem kosztu produkcji.

Idealistyczne, naładowane sentymentalizmem idee bywają bardzo nośne i mogą nas daleko zanieść. Bardziej daleko. Idąc tą ścieżką należałoby szukać szczęścia kury w jej bardziej zaawansowanych „marzeniach”, dopisując do listy prawo do radości z seksu, macierzyństwa i urlopu. O wiele mądrzej jest uznać oczywiste realia tego świata i przyznać, że istoty żywe są żywe, bo zjadają się wzajemnie, a horyzonty szczęścia i dobrostanu wyznacza poziom ich oczekiwań.

Zwierzęta gospodarskie są ewidentnie wykorzystywane i ludzkość nie gra z nimi fair play. Prawie wszystkie zwierzęta użytkowe – wyeksploatowane, czasem przez lata – otrzymają zapłatę w postaci biletu w jedną stronę, do ubojni. Ale żyją, istnieją – także wyłącznie dzięki człowiekowi. Te miliony niosek istnieją tylko dzięki temu, że człowiek je wyprodukował. Same nie są już zdolne do reprodukcji ani samodzielnego życia. Wypuszczone na wolność zginęłyby z głodu. Żadna nie zasiałaby na gnieździe i nie wyprowadziłaby potomstwa.

Pozostaje egzystencjalne pytanie: czy lepiej jest żyć w takim sztucznym, niekomfortowym świecie czy lepiej nie istnieć wcale? Czy samo życie, choćby tak krótkie, jak życie brojlera – ma w ogóle jakąś wartość?

Wracając do doświadczeń ludzi – pragnienie istnienia jest zawsze większe niż pragnienie komfortu. Miliony ludzi żyją w ubóstwie (czasem nawet tego nie wiedząc) i nie czują się nieszczęśliwi. Ale chcą żyć i trwać, nawet – jeśli ich życie jest codzienną tragedią.

Zootechnika jest okrutna. Albo po prostu – świat jest okrutny i funkcjonuje na zasadzie ciągłej walki interesów, dominacji jednego gatunku nad drugim. Nie zmienimy tego, nawet jeśli dla produkcji mięsa zaczniemy wykorzystywać kultury tkankowe. Nie będą miały oczu, uszu, miłego usposobienia. Ale nawet ta forma będzie oznaczała zabijanie innej, nowej formy życia. Po prostu nowego „gatunku” do zabicia, żeby samemu przeżyć. I nie zmieni tego nawet powszechne przejście na weganizm. Rośliny, to też życie.

Dlatego nie oskarżam miłej pani Gosi z Działu Surowcowego o okrucieństwo. Nawet, jeśli dla postronnych jawi się ona jako jego uosobienie. Nie entuzjazmuję się też zakupem jaj „od szczęśliwej kurki”. Jeśli uszczęśliwimy ich więcej pewnie sami poczujemy się nieszczęśliwi. Szczęścia nie starczy dla wszystkich. ■

Międzynarodowe spotkanie młodzieży w Bułgarii



Na początku lata natrafiłam na ogłoszenie o wymianie młodzieży w Bułgarii w ramach Erasmus+. Jest to program Unii Europejskiej w dziedzinie edukacji, szkoleń, młodzieży i sportu na lata 2014-2020. Erasmus+ opiera się na osiągnięciach europejskich programów edukacyjnych, które funkcjonowały przez 25 lat, i jest wynikiem połączenia europejskich inicjatyw realizowanych przez Komisję Europejską w latach 2007-2013.

Jeżeli jesteś młodą osobą, w wieku pomiędzy 18 a 30 rokiem życia, możesz zapisać się na różne szkolenia, wolontariaty czy też wymiany młodzieżowe. Wszystkie te działania mają charakter międzynarodowy. Udział w nich bierze młodzież z różnych państw i dzieli się swoimi doświadczeniami.

Zgłosiłam się w takim sposobem trafiłam do Pazardzhik – małego miasteczko w pobliżu Plovdiv w Bułgarii. Zjechało się 45 osób z Chorwacji, Włoch, Niemiec, Hiszpanii, Portugalii, Turcji, Rumunii i Polski aby wspólnie uczestniczyć w projekcie na temat ochrony środowiska i segregacji odpadów. Pod hasłem „My Green Europe” braliśmy udział w codziennych zajęciach i warsztatach, uczyliśmy się na przykład jak z odpadów stworzyć dzieła sztuki czyli „creative recycling”. Na zajęciach w podgrupach odbywały się burze mózgów, podczas których powstawały projekty plakatów i folderów mających na celu uświadamianie społeczeństwu konieczności segregacji śmieci.

Dzień rozpoczynał się zawsze od energicznej zabawy integracyjnej, która miała za zadanie zbliżenie się do siebie uczestników, lepsze wzajemne poznanie się i nabranie siły na cały dzień. Do południa odbywały się zajęcia tematyczne, potem wspólny



Cała grupa na wycieczce w Plovdiv

posiłek i do kolacji, kolejne zajęcia. Organizatorzy zadbałi też o ciekawy program wieczorny. Jednego wieczoru wszystkie kraje przedstawiały swoje państwa i częstowali wszystkich przywiezionymi smakołykami. Innego wieczoru graliśmy w gry planszowe i poznawaliśmy nowe oblicza danych krajów. Jeszcze innego wieczoru uczyliśmy się tańców i śpiewaliśmy piosenki w swoich ojczystych językach. Ponadto ruszaliśmy regularnie do miasteczka i poznawaliśmy lokalnych mieszkańców poprzez różne zajęcia i gry. Na zakończenie projektu wzięliśmy duże worki na śmieci i wysprzątaaliśmy okolice parku. Organizatorzy zabrali nas również do pięknego Plovdiv, gdzie zwiedzaliśmy zabytki a w czasie wolnym mieliśmy czas na zakup pamiątek do domu.

10 dni przeleciało bardzo szybko. Nowe poznane osoby stały się przyjaciółmi a wiedza nabyta podczas projektu okazała się ważna i wartościowa. Otworzyło mi (jeszcze bardziej) oczy na problem ekologiczny na świecie oraz uświadomiło mnie, że mu-

simy wspólnie dbać o naszą ziemię. Bądźmy świadomi tego, co kupujemy, co jemy, a najważniejsze – co wyrzucamy. Dbajmy o nasze środowisko, bo to nasz wspólny dom.

NATALIA SCHROTEN



Zabawa intergrupowa



Wspólne sprzątanie parku



Prezentacja grupowa

Salon poetycko-muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig



Salon poetycko-muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig powstał przy naszej redakcji w 2008 dla zachowania pamięci o Wandzie. Poetka, dziennikarka, wielka przyjaciółka artystów i wspaniała kobieta była na wszystkich imprezach

Sceny Polskiej w Holandii, była jej częścią. Pozostał z nami Jej wielki duch i poezja. Przypominamy wiersze Wandy, którymi nas obdarowała. W tym numerze przypominamy fragment wiersza „Cztery pory roku” o jesieni.

Przedstawiamy też Państwu wiersze Danuty Ławniczak i Macieja Kolańczyka, które ofiarujemy pamięci Wandy.

ZSCz

Wanda Sieradzka de Ruig

Jesień

Już kasztanów rdza się ima,
Wrzos – oplata pajęczyna,
Liść – podąża leśną ścieżką...
To już jesień – lato przeszło.

Danuta Ławniczak

Dni

me dni bez muzyki
bez słońca
bez śpiewu ptaków
i w dzwoneczkach bez wiatru

to trwa od dnia
gdy w moim ogrodzie pojawił się strach
i to nie na wróble tylko
lecz strach taki o wszystko
o to co jest co będzie
i o to czego nie będzie

strach co dopada osacza grozi
gorące myśli podgrzewa
ludzkie odruchy mrozi

wyczekuję wierzę i wiem
że blisko jest dzień
gdy za sprawą pomocnej
niewidzialnej dłoni
w moim ogrodzie anioł zejdzie z jabłoni

i staną się dni
pełne muzyki
śpiewu ptaków
i słońca
jednak nie do końca
będę czekać
starczy mi
pierwszy powiew
wiatru w dzwoneczkach

Danuta Ławniczak

nie kłamię

nie kłamię wyznając
że ciebie kocham
nie zmyślam gdy myślę
że ty mnie też
nie kradnę gdy biorę
do serca twe słowa
nie trwonię gdy mówię
bierz sobie co chcesz
gdy komuś ufam
zapraszam do domu
otwieram siebie
i wszystkie szuflady
gdy fałsz podstępny
wejdzie po kryjomu
nie zaufam raz drugi
nie wybaczam zdrady

Maciej Kolańczyk

„Miniatura jesienna”

Listopad.
I – rzeczywiście...
Płacz deszczu z drzew splotał liście.
Powoli idę przez zmierzch
Cisza szeleści wilgotnie
A kot
Na oknie
Markotnie
Za szybą lśni jedwabicie
I zięewa
Różooooowo....
Na deszcz...

Maciej Kolańczyk

„Ostatnia wola”

Jesień o szyby deszczem szarym dzwoni
Liściem szczeniętym od wilgoci błyska
I wiatr posepny ciemne chmury goni
Przez szpary domów chłód pod progi wciska.
To już nie jesień słodka i bogata
Płonąca złotem tysiąca odcieni
Ten muślinowy szept babiego lata
Co frunie w słońcu nie tykając ziemi.
Ten czas przeminął. Teraz szara słońca
Już nie zapłoną ognie na ściemiskach
I zamiast dymów mgły się rwą na płotach
I zamiast ptaków latają ptaszyska.
Wszystko przemija. I na mnie już pora
Bo leżę ciężką złożony niemocą
Ciało jest chore... i dusza jest chora
I chłód mnie trzęsie, choć jajka się pocą.
Jeśli to moja godzina ostatnia
Niech tu mą wolę ostatnią wyrażę
Dopóki jeszcze jakaś dusza bratnia
Wysłuchać zechce, nim mnie los wymaże.
A zatem jeśli przyjdzie oddać ducha
Niech nikt nie płacze. Nie lubię wilgoci.
Milsza mi ziemia piaszczysta i sucha.
I niskie koszty: jak mawiają Szkoci.

A zatem żadnej mogiły, inskrypcji, pomnika
Niech nawet kamień miejsca nie ozdobi
Chcę tylko zniknąć. Tak jak wszystko znika
I spocząć w piasku. Tam gdzie mój pies Tobi.
A że nie cieszy mnie myśl, by robale
Łakomym stadem petzły w me patrochy
O moje resztki nie troszczcie się wcale:
Spalcie na popiół. Pochowajcie prochy.
I tylko zwykłym ołówkiem na brzozie
Napiszcie lekko, by czas łatwo zatarał
Słowa co jeszcze zaszklą się na mrozie:
„Był. Już go nie ma. Bo umarł na katar.”

Sukces polskich poetek na francuskim rynku wydawniczym!

Grażyna Wojcieszko i Dorota Walczak-Delanois

Zdradzę wam tajemnicę: nie czytamy poezji dlatego, że jest ładna. Czytamy ją, bo należymy do gatunku ludzkiego a człowiek ma uczucia. Medycyna, prawo, finanse czy technika to wspólnie dziedziny, ale żyjemy dla poezji, piękna, miłości.

Stowarzyszenie Umarłych Poetów

Czym jest poezja? Kto dziś ją czyta? – to pytania, na które od wieków bezskutecznie próbują odpowiedzieć zarówno specjaliści od poezji, jak i sami poeci. Jedno jest pewne, ciągle przecież są poeci i nadal się poezję wydaje. Poezja to sztuka elitarna i zresztą zawsze taką była. Aczkolwiek nie jest łatwo wydać tomik poezji, nawet w ojczystym kraju i w ojczystym języku. A cóż dopiero poezję Polaka za granicą?

Jest to jednak możliwe. W bieżącym roku wyszły we Francji dwa tomiki polskich poetek, Grażyny Wojcieszko i Doroty Walczak. Pierwszy nosi tytuł „Envoûtement” i wyszedł w Editions Caractères w Paryżu. To tłumaczenie tomiku „Zaklinanie” wykonane przez Alaina van Crugten, jednego z najwybitniejszych tłumaczy z niderlandzkiego i polskiego na francuski. To on jest między innymi autorem przekładu „Całego smutku Belgii” Hugo Claus i kompletu dzieł Witkacego na francuski.

„Abécédaire d'un coeur rebelle” („Abecadło zbuntowanego serca”) to tytuł tomiku wierszy Doroty Walczak, napisanego po francusku i wydanego w „Oeil Ebloui” w Nantes.

Oba tomiki, jakże różne, już spotkały się z życzliwym przyjęciem krytyki literackiej jak i czytelników poezji. Autorki związane są z Belgią i każda z nich ma już za sobą znaczącą karierę, w jakże różnych, dziedzinach.

Grażyna to poetka, tłumaczka, autorka sześciu tomów poetyckich i opowiadań „Animaliki”. Należy do najczęściej tłumaczonych współczesnych poetek polskich.

Dorota jest poetką, tłumaczem, malarką, badaczem i krytykiem literackim, wykładowcą uniwersyteckim, jurorem Nagrody im. Wisławy Szymborskiej. Jest absolwentką UAM w Poznaniu, tam też otrzymała stopień naukowy doktora w zakresie literaturoznawstwa.

„Zaklinanie” Grażyny Wojcieszko to ogłoszenia – bardzo specyficzne i rzadkie na stronach parzystych, a na nieparzystych wiersz lub fragment wiersza... cóż to za konstrukcja? Książka ma 4 rozdziały, a w każdym inna poetyka. W pierwszym jesteśmy przy budowie jakiejś dziwnej konstrukcji na leśnej polanie,



Dorota Walczak-Delanois



Grażyna Wojcieszko

kterą jak się okaże na końcu wiersza, rozsypuje się. Aluzja do Europy? W drugim rozdziale – las i łąki – opis losu zwierząt leśnych oraz ogólny stan lasu. Ciekawie dobrane są ogłoszenia – widać z nich jakie mamy podejście do udomowionych zwierząt – są niejako już mięsem lub towarem. Tymczasem żubry czy dziki jeszcze coś czują – i nas to dotyczy. Skąd taka różnica? W trzecim relacja ze stosunków między ludźmi i zwierzętami. W czwartym jesteśmy w Londynie. Podmiot liryczny wśród panów tego świata (wiadomo tam mieszkają najbogatsi mieszkańcy tej ziemi). Na boso wśród diamentów. Skąd taka przekora? Podmiot liryczny gwizdże, kiedy na scenie dokonuje się ludobójstwo, inni klaszczą. To aluzja do naszych klas politycznych?

„Abécédaire d'un coeur rebelle” Doroty Walczak świadczy o fascynacji autorki iez-

kiem, przede wszystkim francuskim. Zresztą, już w tytule tomiku „Rozmystły” pojawia się ta zabawa słowami. Króciutkie, pół-wiersze, pół-opowiadania – psotne, zmysłowe, śmieszne lub poważne – rodzą się z buntu, który stoi przed trudnością wyrażania świata i siebie w osobistym języku i w obcym języku. Rysunki wykonała autorka atramentem, gałązką agrestu i stanowią one integralną część tej poetyckiej podróży poprzez słowa i istoty. To faktycznie głos „zbudowanego serca”, zafascynowanego językiem i otaczającym go światem. Świetne, zaskakujące puenty! Tomik ma bardzo ciekawą formę graficzną. Zamiast numeracji stron – literki alfabetu. Autorka pisze poezję i rysuje, lubi się uśmiechać... z przymrużeniem oka... Książka ta to niewątpliwie intelektualna uczta dla wielbicieli języka francuskiego.

ANNA FRANCOIS-KOS (BRUKSELA)

Zaproszenie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Królestwie Belgii
zaprasza na

Spotkanie z poezją Doroty Walczak – Delanois
i Grażyny Wojcieszko
oraz promocję ich nowych książek

Abécédaire d'un coeur rebelle
wydawnictwo OEF Ebloui, Nantes 2018
Envoûtement
wydawnictwo Editions Caractères, Paris 2018

Gość specjalny: Alain van Crugten
Spotkanie poprowadzi: Anna François - Kos
Oprawa muzyczna: Remi Julkiewicz

13 listopada 2018 o godz. 19.00,
salony Ambasady RP w Brukseli, avenue des Gaulois 29

Prosimy o potwierdzenie udziału do 9 listopada
na adres: wojcieszkograzyna@gmail.com

Commemoration
A Tribute to
Wisława Szymborska



STUBBORNLY
ABSENT

Poezja Szymborskiej zaśpiewana po angielsku
Unikatowy projekt muzyczny
11 wierszy w zaskakujących aranżacjach
Książka z płytą CD

Patronat



FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Informacje i zamówienia na stronie:
www.stubbornlyabsent.com



www.polen.travel



POLISH
TOURISM
ORGANIZATION



**JOIN US.
IN KRAKOW.**



Move Your Imagination